Nr. 50. Lwów, dnia 11. grudnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Pięciolecie lwowskiej Czytelni Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

(Ze wstępu do sprawozdania).

Pięcioletni okres, jaki właśnie upływa od chwili powołania do życia Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie wyda się może na pierwszy rzut oka zbyt krótkim, by go można uważać za dostateczną podstawę do ocenienia wydatności pracy z ogólnego stanowiska postępu kulturalnego i dorobku narodowego. Uwzględniając jednak szczególniejsze warunki bytu i odmienną racyę istnienia tej Czytelni od innych czytelń T. S. L., możemy już z rozpatrywania tej dotychczasowej, pięcioletniej jej działalności wyciągnąć pewne uzasadnione wnioski na obecną chwilę i na przyszłość, która — niech nam to już teraz wolno będzie skonstatować — w korzystnych przedstawia się nam konturach.

Już sam fakt, że Czytelnia w tem pierwszem pięcioleciu nie tylko przebyła szczęśliwie początkowy, niejako próbny okres swego istnienia, ale, że już w obecnej chwili pozostawia daleko za sobą tak niebezpieczne dla młodych instytucyi czasy młodzieńczej ekspanzyi w działalności — już ten jeden fakt, choćby się doń nie przyłączały żadne inne względy, pozwala spokojnie patrzeć w przyszłość.

Toż dziś, kiedy tętno życia społecznego bije nietylko silnie, ale i spiesznie, kiedy wypadki dnia następują po sobie z błyskawiczną prawie szybkością, kiedy liczne instytucye powstają i upadają, a raczej powstają na to, by po krótkim, bezskutecznym wysiłku zejść bez śladu z widowni — dziś pięć lat istnienia i — dodajemy ze spokojnem sumieniem, iż nie dopuszczamy się samochwalstwa — intenzywnego rozwoju Czytelni daje już samo przez się rękojmię dalszej żywotności. Tem pewniej daje tę rękojmię uświadomione już dziś powszechne przekonanie, że praca oświatowa i szerzenie narodowego uświadomienia wśród szerokich mas ludności żydowskiej jest obecnie po poprzednich usiłowaniach z lat sześćdziesiątych i ośmdziesiątych ubiegłego stulecia, już czemś więcej niż potrzebą chwili, potrzebą dnia, że przyspieszenie tą drogą procesu zbliżenia tej ludności do reszty społeczeństwa polskiego jest dziś postulatem rozumnej, jasno w przyszłość choćby daleką patrzącej gospodarki narodowej.

A przecie w łańcuchu ostatnich usiłowań na polu urzeczywistnienia tego postulatu ogniwem pierwszem i czasowo i jakościowo jest właśnie nasza Czytelnia.

Powrotna przyniosła ją fala.

Powrotna fala nie myśli tylko i uczuć, ale głębokiego, z pełnej świadomości położenia płynącego przekonania, że k w e s t y a ż y d o w s k a d a s i ę r o z w i ą z a ć j e d y n i e i w y ł ą c z n i e n a z a s a d z i e w z a j e m n e g o, s e r d e c z n e g o z b l i ż e n i a, p e ł n e g o z a u f a n i a r ó ż n o w i e r c z e j l u d n o ś c i t e j z i e m i.

A że przekonanie to, nie nowe zresztą, dzielili przed pięciu laty zarówno młodzi, jak i starsi, zwłaszcza ci, co z upadku „Przymierza braci" nienaruszone wynieśli przywiązanie do idei narodowej — przeto i nie dziw, że praca cała poszła odrazu drogą najwłaściwszą, bo wytkniętą doświadczeniem starszych, bo odpowiadającą najzupełniej zapałowi młodszych.

Tak przedstawia się geneza małej wówczas co do rozmiarów Czytelni, pozostającej pod patronatem Koła T. S. L. im. Jeża, rozpoczynającej w r. 1903 w rocznicę powstania listopadowego tymczasowym zarządem odrodzenie unieruchomionej z początkiem lat dziewięćdziesiątych myśli Bernarda Goldmana i sprzymierzonej z nim braci.

W tym rzucie retrospektywnym na powstanie Czytelni, podnieść jeszcze należy fakt oparcia się w tej pracy o T. S. L., najpoważniejszą instytucyę oświatową w kraju. Silna, wyrobiona organizacya tego Towarzystwa, tak wydatne wyniki jego pracy nad podniesieniem oświaty wśród ludności wiejskiej i miejskiej, uzasadnione wzbudzały u ówczesnych kierowników ruchu przekonanie, że T. S. L. i na tem nowem polu, jakiem dlań była praca nad oświatą ludności żydowskiej, równie skutecznie będzie mogło pracować, jak na dotychczasowym swym terenie.

A praca to obliczona nie na miesiące, nie na lata, ale na całe pokolenia! Jeżeli już założyciel T. S. L. wzywa, by o łatwym nie marzyć trudzie, to praca oświatowa nad ludnością żydowską „jest walką, co nie wybucha".

Skoro mimo to zabiegi nasze już dziś wykazują pozytywne rezultaty, których nie doceniać nie można, to przypisać to w pierwszej linii należy zaufaniu, z jakiem się ludność żydowska odnosi do naszej instytucyi od pierwszej chwili jej powstania. Mimo, żeśmy nigdy nie taili tendencyi szczeropolskich, owszem w całej naszej działalności wybitnie je podkreślali, ludność ta do instytucyj naszych ochotnie się garnęła i garnie, o czem najlepiej świadczą cyfry.

Toż pole to do pracy bardzo wdzięczne: płomień oświaty w te masy pozornie ciemne wniesiony, silnie w okół siebie promieniuje, przysparzając każdemu pracownikowi serdecznego zadowolenia i otuchy do tem intenzywniejszego działania.

Wcielając w czyn trwały myśl szczytną, ideę wysnutą z serca najszlachetniejszych, ideę potężną, na bratniej opartą miłości, śmiało patrzymy w przyszłość.

Bł. p. Izaak Cylkow.

Oryginalna korespondencya „Jedności".

Warszawa.

Dziś mam do zanotowania wypadek zgonu, który wstrząsł nami głęboko: przeniósł się do wieczności mąż w wieku dojrzałym, dobiegłszy prawie kresu lat naszych, przez

natchnionego psalmistę w cyfrę ujętych a zgon ten zespolił, chwilowo przynajmniej, wszystkie poróżnione odłamy naszej gminy i sprawił pocieszający w tym smutku objaw, że zestrzelono „myśli w jedno ognisko, i w jedno ognisko duchy“.

W dniu 1. b. m. nagle, bez cierpień, zakończył żywot swój w wieku lat 67 bł. p. Izaak Cylkow, długoletni, bo od pół wieku niespełna, kaznodzieja tutejszej synagogi postępowej (dawniej przy ul. Daniłowiczowskiej, od roku 1878 na Tłomackiem). Aby postać nieboszczyka we właściwem ukazała się nam oświetleniu, należy odrazu zaopatrzyć wyraz „kaznodzieja“ we właściwy komentarz. Zmarły bowiem nie miał w sobie nic, a nic z szablonowego „Predigera“ niemieckiego, unoszącego się w zapale krasnomówczym hen wysoko! aż do obłoków... frazeologii i pustych, acz pięknie brzmiących, wyrazów i ogólników, mającego wciąż na ustach „judaizm“ oderwany od życia i jego rzeczywistych potrzeb i wymagań. Nie był też nieboszczyk moralizatorem, widzącym w słuchaczach — dzieci, które jakoby należy napominać i nauczać, na drogę cnoty nawracać, a od zdrożności i nieetycznego postępowania odstręczać. Nie. — Bł. p. Cylkow od pierwszej chwili wstąpienia na ambonę, swoją „służbę bożą“ pojmował jako „służbę społeczno-obywatelską“, zmierzającą ku jasno wytkniętemu sobie celowi: asymilacyi żydów w najlepszem, najszlachetniejszem wyrazu tego znaczeniu. W ciągu lat kilkudziesięciu z ambony tej rozlegały się głosy, płynące z głębi uczuciem obywatelskiem przepełnionego serca, głosy dobitnie a gorąco nawołujące słuchaczy do zespolenia się w myślach i czynach, sercem i głową, z ludnością rdzenną, naturalnie bez ujmy dla religijnych swych przekonań. Zatknąwszy na kazalnicy sztandar polskości (podkreślam polskość w odróżnieniu od polszczyzny, jako szaty tylko zewnętrznej, bynajmniej jeszcze o duchu nie rozstrzygającej) Cylkow sztandaru tego bronił mężnie a wytrwale, całą mocą podniosłego umysłu i szlachetnego serca, nie opuszczając go ani na chwilę nawet wówczas, kiedy dokoła niego szalały wściekłe burze antysemityzmu z jednej a nacyonalizmu żydowskiego i syonizmu z drugiej strony.

I oto stał się cud, o którym z prawdziwą przyjemnością łaskawym czytelnikom donoszę. Kiedy ten dzielny szermierz idei zamknął oczy na wieki, nie tylko jego towarzysze broni okryli się głęboką żałobą po śmierci hetmana, lecz wszyscy żydzi tutejsi bez różnicy poglądów i przekonań, serdecznym przejęli się żalem i żalowi temu dali wyraz niedwuznaczny w uroczystości pogrzebowej. Czuli bowiem wszyscy, że umarł człowiek niezłomnych przekonań, niezdolny do żadnych oportunistycznych kompromisów, charakter czysty i nieskazitelny jak kryształ, żyd jak najlepszy, pragnący dobra upośledzonych swych braci — dobra, które on za możliwe do osiągnięcia upatrywał tylko w wspólności społeczno-obywatelskiej tutaj, w kraju, we wspólnej naszej ojczyźnie. Najlepszym dowodem tej powszechnej czci i sympatyi nawet ze strony najzawziętszych przeciwników ideowych nieboszczyka, był niekłamany hołd, oddany mu nawet przez prasę żargonową, oraz podniosła, niezatarte pozostawiająca wrażenie, uroczystość pogrzebowa, która poza nieodłączną w takich wypadkach stroną dekoracyjną, nosiła naprawdę cechy głębokiej, powszechnej żałoby całej, bez wyjątku, ludności żydowskiej naszego miasta.

Z przemówień, któremi żegnano śmiertelne szczątki bł. p. Cylkowa, podkreślić należy z szczególnym naciskiem mowę młodszego kaznodziei synagogi na Tłomackiem, dra S. Poznańskiego (nad ciałem ustawionem w samej synagodze tuż przed kazalnicą), oraz słowa dra Henryka Nusbauma, wygłoszone na cmentarzu przed oddaniem ciała ziemi. Mowy te wyróżniam nie ze względu na wykwintną, przepiękną szatę zewnętrzną, lecz tylko dla tego, że one razem wzięte stanowią jedną całość, która pozwala nam zrozumieć, poznać i odczuć całego człowieka, i to człowieka tak ze wszech miar niepospolitego. Dr. Poznański bowiem, syonista, a więc ideowy przeciwnik nieboszczyka, ograniczył się na świetnej zresztą charakterystyce postaci zmarłego, wyłącznie z stanowiska osobisto prywatnego. Barwnie i w wyrazach głęboko odczutych odmalował on nam obraz zacnego, gołębiej dobroci człowieka; podkreślił i uwydatnił wysoki poziom jego wiedzy judaistycznej i ogólno-ludzkiej, zaznaczył wreszcie zalety jego przekładu Biblii na język polski. Brakło tam natomiast głównej, podstawowej cechy umysłowości i uczuciowości bł. p. Cylkowa, brakło tego, co stanowiło istotę jego ducha, jądro działalności publicznej, cel i ideał całego pracowitego żywota. Być może, że ze względu na odmienne przekonania własne, dr. P. uważał punkt ten za szkopuł nie do przezwyciężenia i wolał przeszkodę ominąć; ale mojem zdaniem należało mieć tę odwagę cywilną i tu w synagodze, przed kazalnicą, przed tą drogą nieboszczykowi placówką, nie pominąć milczeniem jego ideowo-społecznych przekonań. Ma się rozumieć, że nikt nie wymagał wyrazów uznania dla tych ostatnich, skoro one w danym wypadku byłyby tylko kłamstwem konwencyonalnem i wywołałyby niezawodnie efekt wręcz przeciwny; ale przy dobrej woli znalazłby się niewątpliwie sposób wyjścia z tego położenia, i nie bylibyśmy świadkami tego co najmniej dziwnego faktu, że kaznodzieja opłakując kaznodzieję przed kazalnicą ani jednem słówkiem nie wspomina o wspaniałych kazaniach, ani o ich treści i tendencyi.

Rażącą tę lukę w mowie dra Poznańskiego uzupełnił na cmentarzu dr. H. Nusbaum, chlubnie znany w społeczeństwie naszem działacz-asymilator. W gorących, porywających, znakomicie do okoliczności zastosowanych słowach złożył on hołd tej właśnie ideowej stronie działalności nieboszczyka, która pominiętą została w przemówieniu dra Poznańskiego.

Z mowy dra N. pozwalam sobie przytoczyć ustęp poniższy, w którym doskonale

---

Tchórz.

SZKIC LITERACKI.

(*Stepanowicz*: „Isaajka“ — *Gorkij*: „Kain i Artem“.

Tchórzostwo żydów służyło już od dawna jako temat niewyczerpany w humorystyce narodów. Żyd, unoszący chałat swój i uciekający przed strachem malowanym, czy rzeczywistym, tyle razy w literaturze w najrozmaitszych ukazywał się odmianach, iż zdawać się mogło, że niema nic więcej do powiedzenia o tym, tyle zabawnym typie.

Zupełnie odmiennie typ ten jednakże przedstawia się pod piórem pisarzy Maksyma Gorkija w noweli „Kain i Artem“ i Stepanowicza w powiastce „Isaajka“.

Jeden i drugi, Isaajka i Kain, są bezwarunkowo tchórzami.

Tchórzostwo zapędza Isaajkę na dno morza, tchórzostwo sprawia, że oplwany, zwymyślany, bity i poganiany wciąż Kain szuka opieki u imponującego mu siłą i mocą dręczyciela swego, Artema, który w zamian za doznane od żyda dobrodziejstwo (Kain uratował życie prawie na śmierć obitemu przez współtowarzyszy Artemowi) odwraca się odeń z obojętną pogardą po krótkotrwałej przyjaźni. Motywem serdecznego zbliżenia dwóch tyle odmiennych natur, była chwilowa wdzięczność olbrzyma, zdumionego niezrozumiałą dlań wielkodusznością małego, nędznego „żydka“, prześlizgającego się codziennie nieśmiało wśród hałasującej rzeszy podmiejskiej, z dużem pudłem, pełnem rozmaitych towarów, po przez plecy zawieszonem.

Czyż nie śmieszni oni, ten wątły, blady, cierpliwy Isaajka, cały drżący na samą myśl o szczycie wieży okrętowej, dokąd wdrapywać się muszą współtowarzysze majtkowie, drżący na myśl o chłoście, której tak często poddać się musi przyjaciel jego, dziobaty Iwan, pijak nałogowy. Podczas takiej egzekucyi, dobry, łagodny Isaajka modli się ukryty w kąciku za skazańca, i ciche łzy wylewa za tego, który ze stoicyzmem, bez jęku nawet, wytrzymuje moc ciegów, by przy ladajakiej sposobności spić się na świeżo, i na świeżo okrutnie zostać obitym.

A brzydki, brudny, rudy Kain, wymijający nawet dzieci uliczne ciskające nań błotem, i kłaniający się pokornie, z miłym uśmiechem na ustach, dręczycielom swoim. Ha! ha! ha! jakie śmieszne w gruncie rzeczy to tchórzostwo żydów! — Ale rzecz dziwna, czytelnik nie śmieje się wcale. Nie śmieje się z trwogi Isaajki, którego sam widok stosowanej na współtowarzyszach kary pozbawia nieledwie przytomności, nie śmieje się, gdy skazany przez srogiego dowódzcę na „linki“ za drobne, raczej nie popełnione przewinienie, w nurtach wody ostatniej szuka ucieczki... Nie śmieje się, gdy nędzny handlarz Kain odchodzi ze łzą w oku, cichy, drżący, od wygodnie na brzegu morza rozłożonego olbrzyma, który przed chwilą próbował tłómaczyć mu konieczność ich rozstania, a teraz odpoczywa głębokim snem zdrowego, sytego, bezmyślnego próżniaka, któremu nic nie jest w stanie zamącić fizycznego spokoju zadowolonego zwierzęcia.

„Dlaczego odwracasz się odemnie? wszak wówczas gdy wszyscy cię opuścili, ja jeden opatrzyłem rany twoje, i cuciłem porzuconego“, pyta Kain gorączkowo.

„Tyś obcy mi i wstrętny, oto wszystko...“

Cicha tragedya bólu, którą brudny, mały, nędzny Kain unosi ze sobą, jest do głębi wstrząsająca. „Ten żyd lepszy od was wszystkich, jeno umęczony strasznie, on ma litość w sercu, a wy nie znacie zmiłowania“, powiada o nim, do drwiących z ulicznego handlarza, godnych współtowarzyszy swoich, nieustraszony Arten. — Głupi, bezmyślny siłacz powiedział prawdę.

W strwożonej duszy wiecznie sponiewieranego człowieka tkwią pierwiastki szlachetne. Ten nieszczęśliwy, popychany na wszystkie strony żyd, on jeden ulitował się nad zwyciężonym olbrzymem, obmył rany jego, ocucił, otrzeźwił, niepomny, że budzi ze śmiertelnego uśpienia jednego z dręczycieli swoich. — Kain podziwia w pięknym Artemie moc i siłę bezwiednie go pociągającą. Szczęśliwy z przyjaźni i opieki olbrzymiego włóczęgi, zaczyna wieść żywot znośniejszy, gdy odrazu, za jednym zamachem, przyjaźń ta ulatnia się jak barwna bańka mydlana. Artemowi obrzydł „obcy“, z którym nic wcale go nie łączy. Wraz z powracającem poczuciem zdrowia i siły niknie litość dla słabego, zrodzona w chwili własnej niemocy, oraz wdzięczność dla zbawcy, który w niemocy

streszcza się charakterystyka zmarłego, jako obywatela kraju, jako Polaka:

„Zeszedł z areny życia naszego mąż zacny i czcigodny, a smutek głęboki duszę naszą ogarnia, iż społeczeństwo nasze straciło męża, który, kochając z głębi serca brać swoją współplemienną i współwyznawczą, kochał również gorąco tę ziemię świętą, która Jemu i Ojcom jego dała i życie i chleb powszedni, tę ziemię świętą, której dziecię pierworodne tak piękny w dziejach świata wyhodowało kwiat kultury ludzkiej. Izaak Cylkow, głęboki znawca wiedzy judaistycznej i starohebrajskiej literatury, znał, cenił i kochał arcydzieła literatury polskiej i umiał cenić iście podniosłe a wcale nie meteorowe li prądy sprawiedliwości, bezwzględnej tolerancyi i wszechmiłości ducha kultury polskiej. Ubolewał szczerze nad bezpłodnymi i nietwórczymi objawami antysemityzmu w społeczeństwie polskiem, ale nie wymierzał mikroskopu na psychologiczne objawy nietolerancyi lub niechęci, rozumiejąc, że chcąc dużo poprawiać, trzeba dużo wybaczać, że wielka sprawiedliwość wymaga głębokiego wyrozumienia! I rozlegały się wielo-wielo-wielokrotnie z podniosłej ambony świątyni na Tłomackiem obok gorących nawoływań do świętego pielęgnowania ojców wiary i czci, dla głęboko w tysiącolecia sięgającej tradycyi dziejów żydowskich, równie gorące nawoływania do miłości wspólnej naszej drogiej i świętej ziemi ojczystej, do obowiązków względem niej, do miłości i wyrozumiałości względem braci naszych innowierców i odwiecznych ziemi tej dzieci!"

Ale sprawiedliwość wyznać mi każe, że zapał, pożądany skądinąd u działacza społecznego, tym razem uniósł szan. mówcę nieco za daleko; wyszedł on poza ramę objektywności, która zalecała mówić o nieboszczyku, nie dotykając jednakże osób postronnych. Mianowicie w zakończeniu mowy rzucił rękawicę niewymienionemu wprawdzie wyraźnie, ale zato w nadto przejrzystej aluzyi... dr. S. Poznańskiemu, jako syoniście.

Był to niezawodnie dowód wielkiej odwagi cywilnej i gorącego umiłowania sprawy, ale tem mniej słowa odnośne Szanownego doktora razić musiały jak zgrzyt przykry, którego uniknąć należało w chwili tak podniosłej i uroczystej, kiedy wszyscy, tak tłumnie zebrani dokoła mar, we wspólnym pogrążeni byli smutku, a wszystkie serca zgodnem biły tętnem pod przytłaczającem wrażeniem żałobnych pieśni chóru.

Lelum.

Organ „hebraistów" o polityce syońskiej.

Syoniści hebrajscy spuścili trochę z tonu. Przejrzeli. Doświadczenie trochę ich pouczyło. A naukę czerpią z wyborów. Tu bowiem krynica ich światłości. Gdyby nie wybory, co wprzód błogą nadzieją, a później przykremi wspomnieniami wypełniają serca syońskie, to kwestya „co robić" nie łatwo mogłaby być rozwiązaną. Na szczęście wybory prędzej czy później, na tem lub owem miejscu się odbywają — i to stanowi alfę i omegę polityki syońskiej. Wybory do kahału wiedeńskiego nie powiodły się. Syoniści, przygotowując się do nich od dłuższego czasu, zebrawszy wszystkie siły, z całym impetem uderzyli na kahał wiedeński i — otrzymali dwa razy mniej głosów, aniżeli przed laty, gdy jeszcze "tak silni" nie byli. Taka klęska daje im teraz dużo do myślenia i nuż wyszukiwać powody, z których fiasko nastąpiło. Winę ponoszą sami. Tak przynajmniej konkluduje hebrajska *Hamicpe*. W ostatnim numerze z 4. grudnia znajdujemy tam artykuł naczelny „Jak się zdobywa?". Weterani w służbie uczą swych młodych fuksów kunsztu wojennego. Zdobywanie jest parolą syonizmu, zdobywać należy wszystko, a przedewszystkiem kahały:

„Idźcie zdobywać kahały" — takie to hasło wydał założyciel syonizmu, widząc, że polityka „wywierania wpływu" na kahały nie ponosi pożądanego skutku...

W szczególności koniecznem jest zdobycie kahałów w głównych miastach, gdyż tam widzimy, że żydowstwo chyli się ku upadkowi, odszczepieństwo religijne wzrasta. Domy Boże są puste przez rok cały".

Wybawienie żydowstwa leży w tem, że syoniści wezmą w swe ręce ster rządów kahalnych. W inny sposób wybawienie to nastąpić nie może. Dlatego to wzięli na siebie wykonanie takiej „micwy". Nieszczęściem jeno to, że do takiej „micwy" nie przystępują zbyt ostrożnie:

„Jak wskazanem i koniecznem jest zdobycie, tak też wskazaną i konieczną jest ostrożność w wykonaniu czynu. Nie wystarczy wykonać „micwę" — pójść zdobywać, ale należy się posługiwać mogącymi przyspieszyć akcyę środkami, innymi dla wschodu, innymi dla Wiednia".

Autor artykułu przyznaje, że akcya wyborcza we Wiedniu wzmocniła tylko stan posiadania starego kierunku, a przyczyną tego:

„Wszyscy dawni syoniści we Wiedniu, wierni towarzysze Herzla, jak: dr. Kahan, dr. Schnur, A. Marmorek, dr. Kernberger, usunęli się od syonistów, co obecnie ujęli ster w swe ręce; ci wodzowie nie pomagali im w walce. Młodsi syoniści, pyszałkowaci i dumni, nienawiścią jawną chcieli zdobywać kahał, gdzie decydujące jednostki przecież nie są zdeklarowanymi wrogami żydowstwa.

Mała liczba młodych, ni imieniem ni czynami dobrymi wsławionych, żądała od przełożonych kahału: idźcie z krzeseł, boście niegodni kierować kahałami.

Nie zadowolnili się tem, ale miotali na nich obelgami i kalumniami, na nich, którzy bądź co bądź są ludźmi, co odpowiedni są stanowisku, żywo zajmują się sprawami społeczeństwa żydowskiego, są bogaci w doświadczenia i szlachetne czyny. Na nich to uderzyli, jak na złodziei, kłamców, bezczeszczących świadomie kahały; a w rzeczywistości tak nie jest".

Niedwuznacznie zatem ciska *Hamicpe* swym młodym sojusznikom w twarz, że są

---

tej podał mu był pomocną rękę. Stosunek na bardzo kruchej podstawie oparty, zostaje zerwany, i osamotniony Kain ciągnie dalej kamienistą drogą, na której szuka kawałka chleba dla żony i dzieci, a znajduje nienawiść, obelgi i pogardę. — I z rezygnacyą znosić będzie nadal ten „strasznie umęczony" krzywdę doznawaną, „bo przeciw Bogu" jak twierdzi „wszak nikt go nie obroni"...

Aczkolwiek Artem odepchnięcie chwilowego przyjaciela tłumaczy wprost wstrętem instynktownym, przeczuwamy inną jeszcze działającą tu sprężynę. Wesoła piosenka ulicznego barda, wywołująca homeryczny śmiech niewybrednych słuchaczy, zda się spłoszyła olbrzyma-włóczęgę, panującego bezwzględną siłą pięści nad całą podmiejską okolicą. Miałby więc i silny Artem piętę achillesową? i stchórzyłby w samej rzeczy przed opinią, lub drwinami osobników, którymi w gruncie rzeczy pogardza, lecz którzy, bądź co bądź, do jego należą świata?...

Autor nie odpowiada na budzące się w duszy pytanie czytelnika. — Coś z mroku zapadającego w scenie końcowej nad podmiejską okolicą, udziela się wsłuchanemu w skromne te dzieje. Coś jakby gęsta szara mgła tłoczy i drażni...

Jaśniejszą o wiele postacią od bezbronnego tchórza Kaina, na którym atmosfera zaułka wycisnęła swe piętno, jest żaglownik Isaajka. Czystością podobny on do żywiołu, wśród którego żyje, a który pragnąłby opuścić jak najprędzej, i na ląd wydostać się koniecznie. Mógłby on już dawno za protekcyą pani admirałowej rzucić okręt, gdyby zechciał zmienić wiarę, czego jednak, jak z mądrym uśmiechem powiada, przez wzgląd na skromnych, zwyczajnych rodziców uczynić nie jest w stanie. Nie zrozumieliby oni wcale wielkich, doniosłych pobudek czynu podobnego, a widzieliby tylko podłość ich syna. — Isaajka cieszy się wielkiem poważaniem reszty załogi, wsród której nawet uchodzi za uczonego. Na lęk i strach wątłego Isaajki majtkowie patrzą z litością i wyrozumieniem. On taki bezsilny, nędzny taki...

I żaglownik na kształt Kaina znajduje przeciwstawienie w przyjacielu swoim, nałogowym pijaku Iwanie. Dobroduszny, zdrowy i silny chłop, wytrzymujący bohatersko niezliczoną ilość razów, nie jest wstanie zapanować nad nałogiem pijackim, nie potrafi odmówić sobie dowolnej ilości kieliszków wódki, chociaż wie dobrze, co go następnie czeka. Nie pojmuje ambicyjnych skrupułów Isaajki — „wstyd odbierać cięgi za wódkę? niech się ten wstydzi, co tak nieludzko bije"...

Lecz Isaajka sądzi inaczej.

Nie upadlany wciąż na kształt poganianego przez całe życie handlarza ulicznego Kaina, zachował on w białej swej duszy wielkie poczucie godności ludzkiej. Do lęku, do trwogi przed bólem fizycznym, miesza się u niego wobec kary cielesnej, bezwiedna obawa poniżenia i sromoty. — Hańby obicia Isaajka przeżyć nie jest w stanie, przed nią w nurtach wody znajduje schronienie. „Dziobaty" rzucający się za nim na ratunek, wydobywa tylko martwe zwłoki przyjaciela. Lecz zanim żaglownik zdobywa się na krok ostatni, zrywa się jak huragan, bunt w łagodnej, dziecięcej prawie duszy. Okrutnemu kapitanowi, skazującemu niewinnego, tenże rzuca w twarz słowo obelżywe, poczem fale morza osłaniają zuchwalca...

I znów wzruszony czytelnik odbiera wrażenie, jak gdyby autor nie odpowiedział czegoś, kreśląc śliczną tę, w prostocie swojej, powiastkę o cichej gołębiej duszy i bohaterskim czynie tchórzliwego Isaajki, oraz o zdumiewającej, acz prostaczej odwadze poczciwego chłopa, i niemocy jego wobec wabiącej pokusy, niczem niepohamowanej namiętności.

Zawiał huragan dziejowy. Żywiołowa siła jego porwała narody. Za hasłem: swoboda, za ideałem wolności biegli silni i słabi. A żydzi...

Każda ewolucya dziejowa wytwarza swoich pisarzy i artystów. Wraz z ucichnięciem burzy odźwierciedli się niechybnie chwila przełomowa w literaturze; wówczas wypłyną zapewne na wierzch przeróżne postaci żydowskie o bohaterstwie wprost zdumiewającem, iż wobec nich arlekinowo powykrzywiany typ żyda-tchórza, stworzony przez niektórych pisarzy ku uciesze szerokiego koła niewybrednej publiczności, przejdzie w krainę legendy i bajki fantastycznej.

Warszawa. *Marya Blumberg.*

warchołami, od których każdy szanujący się człowiek usuwa się:

„Wynikiem takiej polityki było, że syonizm spowodował nienawiść starszych, bardzo wielu wyborców odwróciło się tyłem do młodych wojowników, bez wychowania i rozumu, przez co żydowstwo narodowe zamiast naprzód, wstecz się posunęło“.

Starzy z *Hamicpe* nie chcą zrozumieć młodych zacofańców, których dewizą: *si vis pacem para bellum*, którzy koniecznie chcą odrazu zwyciężyć, albo odrazu zginąć w zaborczej walce. Przekonani są, że to drugie prędzej nastąpi i dlatego nawołują:

„I nie mogą tego młodsi zrozumieć, że nie o walkę chodzi, lecz o zdobywanie, jeśli trudno zdobywać zgodą przed wojną, to wojna ma być dopiero ostatecznością. Wojna jest środkiem do celu, a nie celem samym.

Nasi młodsi boją się słowa: „zgoda“, „kompromis“.

Weterani nie nauczą już rozumu warchłów. Ale czy sami go mają? *H. K.*

More judaico.

Od dłuższego czasu w Jassach (Rumunia) trwa zatarg miedzy sądami a rabinami, oparty na tem, że pierwsze deferują żydom w procesach cywilnych przysięgę t. zw. *more judaico*, która zawiera treść, przypominającą barbarzyńskie, mroczne średniowiecze. Na czele ruchu przeciwko temu brutalnemu traktowaniu żydów, jako obywateli państwa, stoi rabin dr. I. Niemirower, a nawet pisma rumuńskie, z wyjątkiem naturalnie skrajnie reakcyjnych i antysemickich, domagają się uchylenia rozporządzenia sądu, tembardziej, że zatarg ten tamuje prawidłowy bieg wymiaru sprawiedliwości. Wobec aktualności sądzimy, że nie od rzeczy będzie podać tu krótką notatkę historyczną, przysięgi powyższej dotyczącą. W Regestach, wydanych przez komisyę historyczną dla zbadania dziejów żydów w Niemczech, znajdujemy następującą formułę przysięgi, przypisywaną Karolowi Wielkiemu, a więc ułożoną przed 813 rokiem: *Si me deus adiuvet, ille deus, qui dedit legem Moysi in monte Synai et si lepra Neamon Siri super me non veniat sicut super illum venit et si terra me non deglutivit sicut degtutivit Dathan et Abiron, de ista causa contra te malum non merui.* (Tak niechaj mi Bóg dopomoże, ten Bóg, który dał Mojżeszowi Zakon na górze Synaj, i tak niechaj mnie nie dotknie zaraza, która dotknęła Neamana i Siri, i tak niechaj mnie nie pochłonie ziemia, jak pochłonęła Dathama i Abirona — w tej sprawie ja krzywdy tobie nie wyrządziłem).

Znany badacz życia żydów niemieckich średniowiecza, Otto Stobbe, również dokument ten przypisuje Karolowi Wielkiemu i Ludwikowi. Natomiast inny badacz prawnego położenia żydów na ziemiach niemieckich i austryackich, Dr. I. E. Scherer, jest zdania, że formuła ta powstała znacznie później.

Oprócz tej formuły łacińskiej istnieje jeszcze grecka pochodzenia bizantyńskiego, która najwyższe wywołuje oburzenie zarówno brzmieniem tekstu, jak i urąganiem żydowi i jego godności osobistej.

Składający przysięgę żyd zmuszony jest opasać swe biodra cierniowemi gałązkami, wejść do wody, plunąć trzykrotnie na obrzezaną swą płeć, a potem czytać po grecku następującą przysięgę:

„Imieniem Barase baraa Eloi, *) który przeprowadził żydów przez Morze Czerwone, jak po lądzie, zakonem, danym przez Adonaj, opluciem swej obrzezanej płci i cierniem opasującym me biodra — ja nie przysięgam fałszywie imieniem Sabath. Jeśli zaś przysięgłem fałszywie, to niechaj przeklęte będą potomki mego łona, niechaj się błąkam po ciemku, jak ślepy, i trzymając się ściany, padam jak człowiek oczu pozbawiony. Po tem wszystkiem niechaj ziemia otworzy swą paszczę i pochłonie mnie, jak Dathana i Awirona“.

Istnieje jeszcze jedna, nieco skrócona i zmieniona formuła bizantyńska, ułożona za panowania Konstantyna Porfirogenety V-tego (911—959).

Wobec powyższych danych można śmiało twierdzić, że początek sławetnych *juramenti more judaico* sięga IX. i X. wieków, kiedy mgła średniowiecza zaczęła coraz bardziej się zgęszczać. Te pierwotnie niezbyt obszerne teksty przysięgi rosną z biegiem czasu jak lawina śnieżna i po upływie kilku wieków, posiadają one już tak znaczne rozmiary, że odczytanie przysięgi żydowskiej wymaga 15—20 minut; tyle tam jest dodatków, z różnych ksiąg Pisma św. zaczerpniętych, a połączonych w dziwacznem, nieraz bezsensowem zestawieniu wyrazów i dźwięków. („Land undt Lehnrecht“; „Czerwona księga Lemenbergera“, „Weichbild“ oraz inne zbiory praw średniowiecznych).

Powyższym formułom towarzyszyły jeszcze najrozmaitsze obrzędy przy odbieraniu przysięgi. Miały one na celu: 1) nastraszenie; 2) nadanie przysiędze cech uroczystych i 3) publiczne poniżenie żyda. Obrzędy I. kategoryi polegały na tem, że przed przysięgającym kładziono nadęte pęcherze, które pękały z hukiem w chwili przysięgi; gdzieindziej stawiano łoże śmiertelne, albo wprost kładziono przysięgającego do otwartej trumny, pokrytej całunem. Za najbardziej prostą uchodziła ceremonia, która wymagała, aby przysięgający nosił białą koszulę (kitel) na ubraniu, a podczas przysięgi rozlegały się dźwięki baraniego rogu (szaforu). (Obrzędy te poniekąd sięgają czasów talmudycznych; dotyczy to zwłaszcza nadętych pęcherzy, które jednakże miały na celu odstraszenie tego, który niepotrzebnie bliźniemu swemu narzuca przysięgę: „Wczoraj jeszcze pęcherze te były pełne nerwów i kości, a teraz są puste; tak niechaj pustą będzie kasa każdego, kto napróżno deferuje bliźniemu swemu przysięgę“).

Do obrzędów, zmierzających ku nadaniu przysiędze cech bardziej uroczystych lub religijnych, należy żądanie, aby żydzi składali przysięgę w kompletnym stroju modlitewnym t. j. w tałesie i tefilin (filakterjach). W Niemczech jeszcze w XIX. wieku zwracano baczną uwagę na tak zwany Koszer-Chumesz, t. j. aby drukowany Pięcioksiąg mojżeszowy, na który się przysięga, był prawdziwym żydowskim „koszernym“. Sądzono bowiem, że żyd może podsunąć umyślnie taką księgę, wobec której przysięga traci dlań moc obowiązującą. W niektórych miejscowościach wystarczało uznanie „koszerności“ Chumeszu ze strony rabina; w innych natomiast przed właściwą t. j. *in merito* przysięgą, żyd musiał złożyć przysięgę przedwstępną, że Pięcioksiąg odnośny jest koszerny, czyli taki, na który żyd wobec chrześcijanina przysięgać jest obowiązany. Wszystkie obrzędy, do tej kategoryi należące, dają się między innemi wytłumaczyć brakiem zaufania ze strony chrześcijan, do przysięgi żydowskiej wogóle.

*) Zapewne: „Brejszis bara Elohim“, pierwsze trzy wyrazy Pięcioksięgu.

Nie ulega wątpliwości, że dziki ten obrzęd został następnie uprawniony przez bizantyńczyków, którzy zbytnią dla żydów miłością nie grzeszyli. Po upływie pięciu wieków, chrzczony żyd Joan Pfefferkorn wręczył cesarzowi Maksymilianowi pamflet przeciwko swoim współwyznawcom, w którym, między innemi zaleca on następujące obrzędy przy przysiędze żydowskiej:

„Przedewszystkiem żyd powinien pościć cały dzień. Kiedy zaś przystępuje do przysięgi, te trzeba położyć przed nim Pięcioksiąg mojżeszowego prawa i róg barani, a dalej: kawałek wołowego mięsa i gotowaną rybę, cztery dzbany szklane — jeden z winem, drugi z miodem, trzeci z mlekiem i czwarty z oliwą. Żyd staje obok tych przedmiotów tak; aby ich zapach sięgał jego nosa i t. d.“ (*Libell. contra Judaeos ad Maximil. Imperatorem*). *L. L.*

Żydzi w Turcyi.

Nie było dotychczas czasopisma, któreby się nie zajęło sprawami tureckiemi, a nasze czasopisma znów dolą i niedolą naszych współwyznawców w Turcyi zamieszkałych. Dziś chcemy przedstawić historyę żydów w Turcyi od czasów ich przybycia do dnia dzisiejszego, oraz sposób ich życia i stanowisko, jakie zajmują wobec panujących tam prądów społecznych i politycznych.

Czas przybycia żydów do państwa ottomańskiego nie da się dokładnie określić. Historya wspomina o osiedleniu się żydów w Turcyi, względnie o osiedleniu się żydów na terytoryach byłego cesarstwa grecko-bizantyńskiego już w pierwszych wiekach chrześcijańskich. Tu wśród wszelkich swobód religijnych i obywatelskich żyli spokojnie, zajmując się, podobnie jak ich bracia w innych krajach, handlem i przemysłem. Więcej już żydów przybywa w wiekach średnich, podczas ich prześladowań w Hiszpanii i Portugalii. Zaznaczyć tu należy, że Turcya jest prawie jedynem państwem, gdzie żydów nigdy nie prześladowano, nie gnębiono — nawet w najciemniejszych okresach wieków średnich. Nie jestto przyczyna, że Muzułmanie pewne sympatye mają do żydów, bo w innych krajach muzułmańskich jak w Marokku lub w Persyi żydom nigdy dobrze się nie wiodło, ale europejscy Turcy szczególnie gościnnymi się okazali wobec żydów, kiedy ich z Hiszpanii i Portugalii w XV. w. wygnano, a sultanowie żydów szczególnymi względami otaczali. Zupełnie bezinteresownie oddali im wielkie obszary, gdzie spokojnie żyć mogli, nadali im pewne prawa i przywileje — słowem dali im schronienie, dali ojczyznę. Nie dziw więc, że nawet w wiekach nowszych żydzi, czując się znienawidzeni przez ludność krajową w jakimś kraju, tłumnie udawali się do miast rozległego państwa tureckiego, a gościnni Turcy żydom bramy otwierali, otwartemi ramionami ich przyjmując. (Ostatnimi czasy, z powodu rozruchów antysemickich w Rosyi południowej i Rumunii wielu żydów się schroniło do Turcyi i tu znaleźli właściwą ojczyznę. Żydzi odwdzięczają się również swoim dobroczyńcom — pracują dla dobra kraju, a wielu przy obecnym ruchu konstytucyjnym wyraźnie oświadczyło, że wszystko uczynią jedynie dla dobra ogółu).

Obecnie w całem państwie ottomańskim na 25 milionów mieszkańców jest około 500.000 żydów. W samym Konstantynopolu mieszka ich około 65.000, w Saloniki na

około 150.000 mieszkańców jest 80.000 żydów (resztę stanowią muzułmanie i chrześcijanie, rozmaitych narodowości), w Bagdadzie mieszka żydów 40.000, w Smyrnie 35.000 w Adryanopolu 17.000. Najgęściej są żydzi osiedleni w Palestynie, bo na samą Jerozolimę, która jest obecnie nawet dość małą mieściną, mieszka około 53.000 żydów, co stanowi $^1/_3$ ogółu mieszkańców.

Pomimo życzliwości i łagodnego obejścia się Turków z żydami, ci ostatni, jakoby im nie ufając od najdawniejszych czasów skupiali się razem, w każdem mieście osobną dzielnicę sobie tworząc i to dało początkom „ghetta“, podobnie jak to było we wszystkich miastach krajów chrześcijańskich. Wielka jednak różnica była między dzielnicą żydowską kraju chrześcijańskiego, a „ghettem“ tureckiem. W krajach chrześcijańskich żydów wprost zmuszano w wiekach średnich do mieszkania w „ghettach“, względnie czuli się zmuszeni, bo stali poza organizacyą stanową i traktowani byli przez państwo jako niewolnicy; bogatymi okupami musieli zdobywać sobie prawo do życia, rozmnażania się i modlenia; zakazano im zajmować się kunsztami, rzemiosłem, rolnictwem i t. p. aby nie czynili konkurencyi zajęciom „stanowym“ mieszczan i wieśniaków, a natomiast dozwolono, raczej zmuszano do zajmowania się lichwą i w ograniczonym tylko stopniu handlem zwykłym, żeby nie mogli przemycać swoich nędznych istnień, znaczono ich żółtą łatą na odzieniu; po zachodzie słońca nie wolno im było wyruszać poza bramy „ghetta“, pod groźbą kar najsroższych. A społeczeństwo? Z całą siłą barbarzyńskiego fanatyzmu nienawidziło żydów, jako „niewiernych heretyków“; ciemny kler podburzony i podjudzony bezustannie rzucał potworne i niedorzeczne oszczerstwo, że mordują dzieci chrześcijańskie, bo krew im do chleba wielkanocnego (mace) potrzebna, że trują studnie, Hostye kradną i t. p. To było powodem, że pospólstwo napadało często na żydów i niejednokrotnie w pień ich wycinając, zyskiwało temsamem obfite źródło dochodów — a władze państwowe albo same ręce do tego przykładały, albo zupełnie obojętnie na to patrzały. Tego wszystkiego Turcy nie znali.

Żydzi jednak z obawy, nie ufając nikomu, bo wogóle o nieżydach mieli najgorsze pojęcie, grupowali się razem w dzielnicach miast tureckich, zajmując się drobnym handlem, przemysłem i rzemiosłem. „Ghetta“ obecnie jeszcze mają charakter i wygląd dzielnicy średniowiecznej. Ulice są wąskie, brudne, domy małe i gęsto obok siebie ustawione — ale zaznaczyć należy, że tu żyje tylko klasa uboższa; bogatsi zamieszkują piękne domy i wille przy ulicach najwspanialszych miasta, są wielkimi kupcami i przemysłowcami, urzędnikami państwowymi, a nawet dochodzą do najwyższych urzędów.

Religia żydowska jest również przez władze państwowe poważnie traktowana. Podobnie jak mahomedanie mają naczelny zarząd religijny, na którego czele stoi „Mifti“, a chrześcijanie mają „patryarche“, tak żydzi mają głównego, państwowego rabina, zwanego „Chacham-Baszi“, który jest naczelną duchową głową wyznawców wiary mojżeszowej w krajach mahomedańskich. Kiedy w r. 1876 otwarto pierwszy turecki parlament, zawezwał sultan obok „Mifti“ tureckiego, „Patryarchę“ chrześcijańskiego i „Chachama-Baszi'ego“ Levye'go.

Oświata u żydów tureckich obecnie już dość wysoko stoi. Obok nauk języka hebrajskiego, biblii i talmudu młodzież żydowska pobiera w szkołach publicznych założonych przez Towarzystwo „Alliance Israelite“ i „Hilfsverein“ niemieckich żydów, wykształcenie europejskie.

Co do życia i ubiorów, to żydów tureckich na dwie grupy podzielić można: na pierwotnych i przybyszów. Pierwotni, osiedleni jeszcze w wiekach średnich są zacofani, żyją i umierają w „ghettach“, a ubiorem, a nawet zwyczajami i obyczajami różnią się wielce od swoich współbraci. Noszą długie płaszcze, na zimę kaftany te podszywają futrem, a opasują się szeroką, kolorową, często białą szarfą, na głowie noszą wysokie czarno-czerwone okrągłe tureckie czapki, z długim kutasem z ciemno-niebieskawego włókna, białe, wysokie pończochy i otwarte obuwie (wschodnie). Szczególnie pielęgnują włosy i brodę. Kobiety noszą znów krótkie kaftany, jedwabne, krótkie pludry, przy kolanach wyginane — zamężne rozmaite ozdoby na włosach głowy, a dziewice spuszczone mają warkocze, rozmaitemi wstążkami ozdobione. Kobiety, wychodząc z domu, często ubierają długie welony, podobnie jak kobiety tureckie, a to jedynie dla uniknięcia różnicy między niewiastami. Stroje wogóle kobiet i mężczyzn tych przypominają nam biblijne postacie jak Jakóba, jego synów, Rebeki, Racheli, Lei i wiele innych. Rysy ich są przyjemne, sympatyczne, cała wogóle budowa kształtna i giętka.

Przybysze są przeważnie z Rosyi, Romunii, nie brak tu także niemieckich, angielskich i francuskich żydów, którzy już więcej obcują i zachodzą w bliższe stosunki z turecką ludnością, noszą się z europejska, znają doskonale język turecki, podczas gdy tamci dziwnym jakimś żargonem się posługują.

Obecnie konstytucya turecka usunęła już zupełnie uprzywilejowane stanowisko Turków-muzułmanów, powołując wszystkich obywateli do równych praw i obowiązków. I liczni też żydzi, którzy jako obywatele kraju znajdą swych reprezentantów w parlamencie i w Izbie wyższej, okażą się z pewnością dobrymi obywatelami państwa i tak jak wszędzie okażą pożytecznymi i wiernymi członkami społeczeństwa.

Czortków. *Gedalie Hecht.*

Przegląd prasy.

Upadek prasy żargonowej.

Warszawski dziennik żarg. *Unser Leben*, zastanawiając się nad upadkiem *Frajnda* petersburskiego w artykule zatytułowanym „Los naszej prasy“, pisze między innemi:

Należy pamiętać, że gdy przestały wychodzić jedna za drugą gazety *hebrajskie* „Hacofe“, „Hamelitz“, „Hacefirah“, a i „Hazman“ został zawieszony na dłuższy czas, — znaleźli się pisarze-żargonowcy, którzy wystąpili z krzykliwymi frazesami, by dowieść, że skoro pisma hebrajskie upadają, więc znaczy to tyle, co koniec hebrajszczyzny, i że przyszłość ma tylko żargon. Zapewniali, że liczba czytelników-żargonowców będzie jak „piasek nad brzegiem morza“ i w państwie rosyjskiem istnieć będzie co najmniej 10 gazet żargonowych...

Liczba pism żargonowych zaczęła się też powiększać. Prócz *Frajnda* przybyły: w Warszawie — *Der Weg*, *Telegraf*, *Idisses Tageblat*; w Wilnie — *Di Cajt* i t. d. „Żargoniści“ byli zachwyceni słusznością swojej przepowiedni; ale znajdujący się bliżej publiczności żydowskiej widzieli, że wszystkie te czasopisma obracały się niemal w jednem i tem samem *ciasnem kółku* czytelników. (Większa część tych gazet oddawna już nie egzystuje).

Jest to fakt, że nasza inteligencya i burżuazya po większej części czytają obce gazety, popierając je prenumeratą, nekrologami i ogłoszeniami; natomiast dalekie są od prasy żydowskiej (żargonowej), nie odczuwając wewnętrznej potrzeby czytania *własnego* czasopisma, potrzeby, jaką ma np. Niemiec lub Francuz — gdziekolwiekbądź przebywa i jakiekolwiekbądź obce gazety czytuje...

I w tem też tkwi smutny los naszej prasy!.. Ludzie o bystrem wzroku mogli też przewidzieć klęskę w światku prasy żargonowej, no i katastrofa rzeczywiście nastąpiła. — Jedno za drugiem zaczęły upadać nowozałożone pisma i urojenia naszych „żargonistów“ prysły, jak bańki mydlane.

Że redakcya dziennika żargonowego ubolewa nad efemerycznym żywotem prasy żargonowej, nikogo dziwić nie może. Ale zakrawa to na samooszukaństwo lub naiwne doktrynerstwo, jeżeli taż redakcya, nie ukrywając faktów, *obwinia* „inteligencyę i burżuazyę“ żydowską o upadek prasy żargonowej, ponieważ popierają *obce* gazety, i robi im zarzut z tego, że „nie odczuwają potrzeby czytania *własnego* czasopisma“. Otóż stoi ta redakcya dziennika żargonowego na stanowisku wskroś *subjektywnem.* Boć oczywiście, te gazety, które *U. L.* nazywa *obcemi*, inteligencya i burżuazya, więc szerokie warstwy ludności żydowskiej uważają za *swoje;* te zaś czasopisma, które redakcya gazety żargonowej poczytuje dowolnie jako *własne*, dla czytelników żydowskich znać nie są tem, co np. gazeta niemiecka dla Niemca. Takie jest proste, logiczne wytłómaczenie chronicznego zaniku prasy żydowskiej.

*

Znamienne w tej mierze są zresztą wynurzenia publicysty żargonowego, zamieszczone w jednym z ostatnich numerów zgasłego *Frajnda.* Tchną one taką szczerością, iż nie mogę nie przytoczyć niektórych ustępów tego artykułu. Autor, nazywając konferencyę czerniowiecką wraz z całym jej hałasem — kłamstwem, wypowiada co do żargonu następujące prawdy:

Błędem jest poczytywać żargon za nasz język narodowy. Już ta okoliczność, że większa część inteligencyi żydowskiej zapomina żargonu, wstydzi się „języka matczynego“ i czuje się poniżoną, jeżeli wypadnie jej mówić po żydowsku, — już to samo jest smutną oznaką dla żargonu... Inteligencya żydowska ucieka od żargonu. I nietylko inteligencya. *To samo czyni* także burżuazya żydowska, czyni to *każdy*, kto staje się trochę majętniejszym, wyższym, każdy, kto uważa się jeno za lepszego, za inteligenta.

Jest to też wielkiem oszczerstwem żydowskiej masy ludowej, jeżeli się mówi, że ona lubi żargon. Masa ludowa mówi po żydowsku, ale ***nie lubi własnej mowy...*** Najlepszą oznaką, jak lud zachowuje się wobec żargonu, jest stosunek, w którym pozostaje on do literatury żargonowej i jej twórców. Większa część prostych żydów umie czytać i pisać. Mimo to piśmiennictwo żargonowe jest najuboższem na świecie.

...Lud nasz lubi wykształcenie, literaturę, lubi czytać książki. Ale *lud nasz nienawidzi — żargonu...*

Fakt, że literatura żargonowa nie może się rozwijać, jest najlepszym dowodem, że *cały lud żydowski nie lubi żargonu...*

Nielitościwe rewelacye publicysty żargonowego polecamy rozwadze marzycieli, bredzących o gwarze naszego ludu, jako o drogiej mu „mowie matczynej“, a nawet „języku narodowym“ żydów. Może fakty ich wyleczą.

KORESPONDENCYE.

Drohobycz.

(Dom sierót).

Gmina wyznaniowa izraelicka w Drohobyczu chcąc uczcić i upamiętnić jubileusz 60-letnich rządów cesarza jakiemś dziełem dobroczynnem, a postępując w tym względzie w myśl wyrażonych intencyi, aby przy fundacyach jubileuszowych zdziałano coś dla „dziecka“, które jest najbiedniejszem stworzeniem ludzkiem, postanowiła założyć w Drohobyczu D o m s i e r ó t i z r a e l i c k i c h, w którym biedne, opuszczone sieroty znajdą opiekę i wychowanie. W tym celu zakupiła gmina obszerny grunt przy ulicy Sobieskiego za cenę kupna 35.000 kor., który w dn. 2. grudnia b. r. jako w dniu jubileuszowym cesarza objęto w posiadanie gminy wyzn. w sposób uroczysty w obecności burmistrza i innych dygnitarzy miejskich.

Koszta budowy Domu sierót projektowano na 100.000 kor.

Kołomyja.

(Otwarcie ochronki dla dzieci żydowskich).

Dnia 1. grudnia b. r. otwartą została ochronka dla dzieci żydowskich — jako fundacya jubileuszowa.

Imieniem szerszego wydziału opieki nad dziećmi żyd. przemówił dr. Landau: „Zamknięci w gettach, wskutek ograniczeń w nabywaniu nieruchomości odcięci od zajęcia uprawą roli, żydzi dziwny prowadzili żywot, niezrozumiały też dla nas był sposób wychowania ich dzieci. Podczas gdy matka Polka pracując na ogrodzie lub w polu uczyła dziecinę poznawać przyrodę i podziwiać wszechświat, podczas gdy wieczorami opowiadała dzieje wzniosłej przeszłości — matka żydówka siedziała w kramie lub przy straganie, by zarobić na chleb dla rodziny, gdyż mąż oddawał się naukom talmudu. O dzieci nie troszczono się — oddawano je już w trzecim roku do chajderów pod opiekę mełameda i belferów. W wilgotnych izbach bez światła i powietrza dziecina żydowska wegetowała a dziwnym konserwatyzmem dalej się utrzymują te chedery.

Wyrwać dzieci z rąk tych mełamedów, to nietylko jest dobrym uczynkiem, ale dziełem kultury. Z ogromnym zapałem dokonał tego zadania wydział i oddaje niniejszem ochronkę tę specyalnemu wydziałowi pań z życzeniem, by światło, jakie udzielą tym biednym dzieciom, jasną łuną zaświeciło dla żydowskich matek z szarego tłumu“.

Objąwszy akty przemówiła wybrana przewodnicząca pani Karolina Schilerowa, dziękując serdecznie w imieniu towarzystwa za jawienie się w tej uroczystej chwili, i polecając ochronkę opiece i życzliwości czynników wpływowych.

Wzruszającą była chwila, gdy następnie dzieci (33) w wieku 3—5 lat odśpiewały hymn w języku polskim, którego niedawno wcale nie umiały.

Po krótkiej chwili burmistrz Kleski imieniem miasta przemówił zachęcając we wzniosłych słowach panie do pracy i przyrzekając poparcie. Również prezes zboru Funkenstein zapewniał w swej przemowie o poparciu swojem.

Goście podziwiali porządek, czystość, dobry wygląd dzieci, które dość biegle po polsku mówiły.

Przy skromnej przekąsce zainicyował marszałek powiatu składkę, przy której zebrano 140 koron, a gdy goście się rozeszli, każdy miał to przeświadczenie, że jest to jedynie stosowny krok do rozszerzania między masami żydów idei prawdziwego postępu i przywiązania do kraju.

Uścieczko.

(Otwarcie Czytelni T. S. L. im. Goldmana).

Miasteczko nasze, które kilka dziesiątek lat istniało bez słońca, w tym roku do życia się budzi. Oto niedawno powstała czytelnia im. B. Goldmana, licząca już przeszło 60 członków, obchodziła 22. listopada b. r. uroczyste otwarcie — wobec licznych gości zamiejscowych i delegatów różnych towarzystw polskich.

W skromnym, świątecznie ubranym lokalu czytelni powitał zebranych na tę uroczystość, prezes czytelni p. Julian Dubeltzki. Następnie przemówił delegat Czytelni zaleszczyckiej dr. Bluttreich, burmistrz Zaleszczyk, który podniósł zadania Czytelni — szerzenia oświaty, uświadamiania ludności miejscowej w duchu narodowo-polskim — zadanie pracy rzeczywistej — a nie fantastycznej syońskiej — bo do Syonu nie zaprowadzi żydów ani syonista lwowski, ani kołomyjski — nawet nie zaleszczycki. Nader piękną przemową witał powstałą Czytelnię delegat Tow. szkoły ludowej w Zeleszczykach p. dyrektor Bieniowski, poseł do Rady państwa. Bardzo dawno temu, bo już 700 lat — kiedy żydów ze wszystkich krajów wypędzano, kiedy to ci biedni żydzi bez przytułku szukali wszędzie schronienia, wówczas znaleźli się Polacy — którzy ich do siebie przygarnęli. Za to żydzi powinni kochać ziemię polską — jak Jankiel Mickiewicza, Berek Joselowicz — których żydzi za wzór sobie wziąć powinni i jak oni łączyć się z braćmi Polakami do wspólnej pracy — zjednoczonemi silami — bo w jedności tylko jest siła. Huczne oklaski towarzyszyły wywodom tego dzielnego mowcy. Imieniem „Sokoła“ z Zaleszczyk przemówił delegat p. Pawłowski, sekretarz Rady powiatowej.

Przemawiali następnie p. Gersten, p. Pędracki, p. Mark i p. Rotzstein, a mowom i życzeniom nie było końca, gdyby nie spóźniona już pora. Na zakończenie zgromadzeni wraz z gośćmi usiedli do wspólnej biesiady. Pieśni narodowe i toasty zakończyły tę piękną uroczystość — która nam długo zostanie w pamięci.

Tarnobrzeg.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W numerze 47. *Jedności* zamieszczony został artykuł p. t. „Żydzi w monografii miasta Tarnobrzega“, w którym po podchlebnem ocenieniu napisanej przezemnie historyi miasta T., uczyniono mi bezpodstawny zarzut, jakobym w pracy tej „z dziwną obojętnością“ zupełnie przemilczał o istnieniu kiedykolwiek żydów w tem mieście. Za podchlebną ocenę pracy mojej jestem autorowi artykułu osobiście wdzięczny, muszę jednak stanowczo zaprotestować przeciwko podobnego rodzaju zarzutom, jasno przedewszystkiem mówiącym o „dziwnej obojętności“ autora ich, który nie zadał sobie nawet tyle trudu, by całą pracę krytykowaną przeczytać. — Ponieważ zarzut ten, mógłby, tłumaczony jednostronnie, rzucać niewłaściwe światło na moje przekowania, proszę Szanownego Pana Redaktora o zamieszczenie kilku słów wyjaśnienia — piękna zasada *audiatur et altera pars* niech będzie pobudką do uskutecznienia mojej prośby.

Zarzut zupełnego zamilczenia o istnieniu żydów w T. — jak już wyżej zaznaczyłem — uważam za bezpodstawny, ponieważ w numerze 9. pisma, w którem skreślone przezemnie dzieje T. zamieszczone zostały, czytać można, w rozdziale III. zatytułowanym „czasy od r. 1593 do 1772“ (str. 3.), w opisie powstawania miasta, następujące zdanie: „Przybyło też kilkunastu żydów i pozakładało sklepy,“ a dalej w tym samym numerze, na str. 8, znajduje się ustęp następujący: Z nazwisk ówczesnych wywnioskować można, że między mieszkańcami Tarnobrzega nie było innej narodowości nad polską. Znaczny natomiast procent ludności stanowią żydzi, którzy około połowy XVIII. wieku mają w naszem mieście własną synagogę, rabina, zarząd kahalny z sądem tego miana. Cytatami tymi zbijam więc zupełnie uczyniony mi zarzut — a nadto wykazuję dosadnie, że szczegóły przytoczone w pierwszej części artykułu, zostały (z wyjątkiem ostatniego) wzięte z pracy mojej. Stwierdzić to mogę z całą stanowczością, nikt bowiem przedemną szczegółów tych drukiem nie ogłosił, a akta, którym je zawdzięczam, zostały również, po raz pierwszy, przezemnie na światło dzienne wydobyte. — Tłumaczyć można autora artykułu jedynie tem, że zapewne numeru 9. „Dziennika Urzędowego“ nie czytał, a przytoczone szczegóły zaczerpnął u osób drugich, które jednak bezwarunkowo znały je z pracy mojej.

Przyznaję się natomiast do niezamieszczenia w napisanej monografii wiadomości o żydach tarnobrzeskich, walczących w pułku Berka, stało się to jednak z tej prostej przyczyny, ponieważ dowiedziałem się o tem dopiero z „Jedności“. Przypuszczam więc, że autor artykułu przytaczając ten szczegół, oparł się nie na miejscowej tradycyi (gdyż umie, jako Tarnorzeżaninowi, czyniącemu od dłuższego czasu poszukiwania za podobnemi wiadomościami, byłby on z pewnością nie obcy), lecz na ogólnej uwadze, stwierdzającej pochodzenie pewnej ilości ochotników w pułku Berka, z tej części sandomierskiego. Zamieszczenie zaś w monografii wiadomości, opartych na takich jedynie podstawach, uważałem i uważać będę za postępowanie wysoce niewłaściwe.

Zygmunt Kolasiński.

NA CZASIE.

(Wykształcenie zawodowe młodzieży żydowskiej).

Hasło uprzemysłowienia kraju naszego szeroko rozbrzmiewa i coraz szersze szatacza kręgi. — Znaczenie jego zrozumiały u nas wszystkie sfery, bo oprócz poparcia moralnego społeczeństwa płynie też wsparcie materyalne w formie wielkich subwencyi krajowych na ten cel.

Sprawa ta zaczyna przybierać coraz konkretniejsze formy. Oto Rada szkolna krajowa powołała szereg nauczycieli na kursy fachowe do Lwowa, by potem przy ich pomocy intenzywnie można było przysposobić młodzież do pracy zawodowej. Zwracam uwagę na ten moment, bo dotychczas podobnych kursów nie było.

Społeczeństwo własnym funduszem tworzy warsztaty studenckie i na otwarcie tychże przybywają najwyżsi dostojnicy kraju, a arcybiskup Teodorowicz wygłasza wspaniałe i wzniosłe kazanie na temat pracy ręcznej dla młodzieży i znaczenie tegoż dla kraju.

Wszystko, co dotąd poczyniono na tem polu wskazuje, iż rzecz została poważnie pojętą i że należy oczekiwać wspaniałych rezultatów.

Wobec tego szlachetnego ruchu nie należy się sferom żydowskim zachowywać biernie; należy jak najspiesniej przystąpić do wspólnej akcyi. Młodzieży naszej nie brak dobrej woli i chęci do pracy, trzeba jej dać tylko ku temu sposobność... Mam to przekonanie, że młodzież żydowska potrafi godnie stanąć obok swej braci chrześcijańskiej i pokazać, że się pracy nie wstydzi. Środkiem owym do rozbudzenia zamiłowania do pracy u dziatwy naszej, jest znana i wysoko ceniona zagranicą nauka zręczności. Posiada ona wysokie zalety wychowawcze i została w Niemczech, Francyi i Anglii wprowadzona do szkół wszelkiej kategoryi.

Niechajże wszystkie czynniki wpłyną na to, by naukę tę wprowadzono do wszystkich wyznaniowych szkół, zakładów i burs, a wartość jej wkrótce się okaże.

Podpisany, udzielający nauki tej przez szereg lat, gotów jest każdej chwili służyć szczegółowemi informacyami.

Henryk Glasgall.
nauczyciel szkoły wydz. im. Sobieskiego we Lwowie.

Kronika.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: dr. Karola Weingartena, dr. Salamona Arzta.

Z uniwersytetu. P. Juda Hirsch Friedmann, rodem z Tarnopola, Izak Garfunkel rodem z Brodów, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów praw.

Ze sfer adwokackich. Dr. Alfred Mosler, adwokat we Lwowie, zgłosił zamiar przesiedlenia się do Kopyczyniec. Na listę adwokatów zostali wpisani: dr. Abraham Hahn z siedzibą we Lwowie, dr. Dawid Feuerstein z siedzibą w Trembowli, dr. Chaim Leizor Gottfried z siedzibą w Skalacie, dr. Mojżesz Sokal z siedzibą w Kałuszu i dr. Anzelm Mosler z siedzibą w Monasterzyskach.

Zmiany wyznania. W miesiącu październiku 30 osób we Lwowie zmieniło wyznanie. Między tymi 3 osoby opuściły wyznanie mojżeszowe.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę dnia 13. b. m. o godzinie 7-mej wieczorem w Czytelni T. S. L. im B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). Na program złożą się: „Pan Bonifacy", komedya w 1 akcie Rapackiego i „Protekcya", bluetka sceniczna Maksa Maausey'a.

Artykuł prof. dra Grünfelda „1848—1908", który w poprzednim numerze zamieściliśmy, był — jak to zaznaczyliśmy — przekładem z *Neue National Zeitung*.

Wyciągi metrykalne żydowskie. Od dra Maksymiliana Sokala, prowadzącego metryki żyd. we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W numerze 46. *Jedności* zamieszczoną została notatka o urzędzie metrykalnym „iż wyciągi metrykalne żydowskie przez urząd metrykalny we Lwowie, wydawane brzmią zbyt często po niemiecku. Dzieje się to, bo albo strona domaga się niemieckiego dokumentu, albo też strona pod tym względem nie ma żadnego zdania, a urząd sam wystawia świadectwa niemieckie".

Ponieważ tenor, w którym te po części prawdziwe okoliczności są zapodane, jest dla mnie jako Polaka bardzo bolesny i niesłuszny, gdyż przebija w nim zamiar piętnowania mnie jako germanizatora, przeto proszę, aby szanowna Redakcya raczyła przyjąć i umieścić w swojem szanownem piśmie następujące wyjaśnienie:

Prawdą jest, iż wyciągi metrykalne brzmią zbyt często po niemiecku, ale dzieje się to nie z mojej winy, lecz z powodu, iż wszystkie księgi metrykalne od r. 1806 aż do roku 1877 były prowazone w języku niemieckim, zaczem też po myśli §. 11. instrukcyi dla prowadzących metryki izraelickie i wydanej przez św. Magistrat lwowski uchwały z dn. 22/1 1906 l. 6639/VIII, tudzież reskryptu ck. Namiestnictwa z d. 10/1 1906 l. 175032/905 wyciągi metrykalne z tychże ksiąg (od roku 1806 do r. 1877) muszą też być wydawane tylko w języku niemieckim, a to bez względu na to, czy strona tego żąda lub nie.

Wszelkie inne wyciągi metrykalne wydaje się tylko w języku polskim.

Syonizm był treścią interpelacyi posła z partyi ludowej, Jerzego Smreczany'ego na onegdajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego. Jak wiadomo, żydzi węgierscy nie bardzo zachwycają się syonizmem, który tam dotarł w r. 1904. Statuta organizacyi zostały jeszcze przez ministra spraw wewnętrznych, hr. Stefana Tiszę odrzucone, gdyż uznaną została za niepatryotyczną, jako propagująca obce pierwiastki. Mimoto tu i ówdzie znajduje zwolenników, nawet wśród nauczycieli szkół publicznych. Interpelacya nawet zaznacza, iż przeważna część żydów węgierskich występuje przeciw syonizmowi, jako ruchowi niepatryotycznemu; skierowaną jest do ministra spraw wewnętrznych, co zamyśla czynić z towarzystwami syońskiemi, nie uznanemi przez rząd, zajmującemi się zbieraniem funduszu narodowego. Ministra oświaty interpeluje, czy uważa za stosowne, aby syońscy nauczyciele wychowywali młodzież, kwiat narodu węgierskiego. Z interpelacyi niezadowoleni byli najzagorzalsi przeciwnicy syonizmu, który przez to niepotrzebnie nabiera rozgłosu, podczas gdy dotychczas mało kto o nim na Węgrzech ma wiadomości.

More judaico, hańbiąca przysięga, której poświęcamy osobny artykuł, składana dotychczas przez żydów w Rumunii, została 24. b. m. wyrokiem najwyższego sądu kasacyjnego zniesioną. Główną zasługę w usunięciu tej przysięgi ponosi rabin w Jassach, dr. J. Niemirower, który przy jej składaniu nie chciał asystować. Skazany na grzywnę, wniósł rekurs, króry sąd najwyższy kasacyjny uwzględnił. Odtąd będą żydzi, jak wszędzie, składali przysięgę w sądzie nad otwartą biblią.

Nowe wydanie biblii. Nakładem księgarui Jerzego Westermanna w Brunszwiku poczęły wychodzić pierwsze zeszyty najnowszego wydania biblii. Wedle prospektu dzieło obejmować będzie dziesięć tomów i zawierać stary i nowy testament. Imponująco się przedstawia forma zewnętrzna tego wydawnictwa, koncentrującego wszelkie wynalazki na polu sztuki drukarskiej i zdobnictwa, byle tylko zainteresować dla tej — jak się Herder wyraża — „pieśni o stworzeniu rzeczy". Ilustracyjną część objął znany malarz E. M. Lilien. Można być oczywista różnego zdania, czy sposób interpretowania zjawisk i postaci przez Liliena odpowiada wyobrażeniom o postaciach biblijnych, faktem jednak pozostaje, iż rysunki Liliena nadzwyczaj są interesujące. I zazdrość zbiera, że Niemcy, posiadający już tyle wspaniałych edycyi biblii, zdobywają się na nową, jeszcze wspanialszą — podczas gdy u nas to pole pracy kulturalnej zupełnie jest raniedbane. Niemcy, od Lutra począwszy, poprzez Goethego i Heinego, aż po najmłodszych, kształcą i fantazyę i język na wzorowych niemieckich przekładach, podczas gdy nas wiecznie jeszcze są w obiegu ohydne, najpodlejszą gwarą grafomańską popełnione tłumaczenia, bądźto żargonowe bądź fatalną niemczyzną pisane. Nie mówiąc już o tem, że nie mamy popularnego polskiego wydania. Setki tysięcy żydów rozczytuje się w biblii, setki tysięcy nie rozumie orginału hebrajskiego — i dla tych tysięcy nie zdobyło się społeczeństwo nasze na tak ważny pod względem pracy oświatowej przekład,

Odpowiedzi redakcyi.

WP. K. w S. itd. Ze względu na brak miejsca nie możemy zamieścić rozlicznych korespondencyi o obchodach w poszczególnych miejscowościach. Musielibyśmy poświęcić conajmniej cały numer, aby udzielić miejsca dziesiątkom sprawozdań, którymi zostaliśmy zasypani.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.